„SŁOWO BOŻE"

Dodatek do Nr. 31.

Ewangelia na niedzielę dwunastą po Świątkach.

W imię † Ojca i † Syna i † Ducha świętego. Amen.

W owym czasie rzekł Jezus do uczniów swoich: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie; bo powiadam wam, iż wielu proroków i królów żądali widzieć, co wy widzicie, a nie widzieli, i słyszeć, co wy słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał kusząc Go i mówiąc: Nauczycielu! co czyniąc, dostąpię żywota wiecznego? A On rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedziawszy, rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej; a bliźniego twego jako siebie samego. I rzekł mu: Dobrześ odpowiedział, tož czyń, a będziesz żył. A on, chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? A przyjąwszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry zstępował z Jeruzalem do Jerycha i wpadł między zbójców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, na pół umarłego zostawiwszy. I przydało się, że niektóry kapłan zstępował tąż drogą, a ujrzawszy go, minął. Także i Lewita, będąc podle miejsca i widząc go, minął. A Samarytan niektóry idąc, przyszedł wedle niego i ujrzawszy go, miłosierdziem wzruszony jest. A przybliżywszy się, obwiązał rany jego, nalawszy oliwy i wina, a włożywszy go na bydle swoje, prowadził do gospody i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim, a cokolwiek nad to wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech, zda się tobie, bliźnim był onemu, co wpadł między zbójców? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże i czyń podobnie.

(Św. Łukasz, rozdział X, wiersz 23—37.)

Kto jest naszym bliźnim.

„Idźże i czyń podobnie".

Pójdźmy wszyscy i czyńmy podobnie, jak uczynił ów Samarytanin. Co za dobre serce u niego, co za dusza szlachetna. Ledwie zobaczył krwią zbroczonego człowieka przy drodze, zaraz się nad nim lituje. Zaraz mu obwiązuje rany, oliwy i wina zaraz do

nich nalewa, wsadza go też na bydlę swoje i do gospody odwozi i ma pieczę o nim. Co za poczciwe serce u tego Samarytanina! Nie dość tego. Nazajutrz, kiedy mu przyszło jechać w dalszą drogę, oddaje go troskliwej opiece gospodarza gospody, daje mu nawet dwa grosze, a prosi go, mówiąc: *miej staranie o nim, a cokolwiek nadto wydasz, ja, gdy się wrócę, oddam tobie.* Powraca więc jeszcze do tej gospody, aby się przekonać, jak się ma ten nieszczęśliwy, co wpadł między zbójców. Co to za dusza szlachetna, poczciwa, miłosierna, ten Samarytanin! Żeby to i między nami katolikami takich jak najwięcej znaleźć. Nie byłoby głodnych wtedy, nie byłoby nagich pomiędzy nami, łez tyle nie płynęłoby z oczu nieszczęśliwych.

Niechże więc ten Samarytanin będzie nam przykładem jak kochać bliźniego.

A któż jest naszym bliźnim? — Św. Jadwiga, księżna polska, wielkie serce miała dla ubogich. Choć to księżna, a sadzała ich przy swoim stole, razem z nimi jadała nawet. Pewnego razu za jej czasów powstał głód wielki u ludzi, cóż wtedy czyni ta Święta? Każe obwołać na wszystkie strony, aby się każdy kwapił do jej wsi, gdzie było wiele zboża w spichlerzu, i brał sobie żywność potrzebną. Oto jej bliźni: ci ubodzy, ci nędzni, ściśnieni głodem. Choć to księżna, pani więc wielka, a tych, od świata wzgardzonych, za bliźnich swoich, za braci, za siostry swoje uważa. Przyjmuje ich nawet u siebie, przy stole swoim zasadza.

A dla ciebie któż jest bliźnim twoim? Nazywają cię kmieciem, boś zamożny, bogaty. Czy więc ten żebrak, co do ciebie po jałmużnę przychodzi, jest twoim bliźnim? Albo ten komornik, ten zagrodnik, czy jest bliźnim twoim? Żeby tak było, jakoś tego nie widać, choć ten komornik mieszka zaraz za twoją ścianą. Tak i na chrzcinach, tak na ucztach innych komornika, zagrodnika u ciebie nie widać. Bo w oczach twoich kmieć tylko jest bliźnim twoim, że równie jak ty bogaty. Cóż na to powie ci kiedyś Pan Jezus, który wszystkich nas umiłował jednako?

Któż jest bliźnim naszym? — Z całą miłością serca swojego lubiała św. Kunegunda, księżna polska, usługiwać chorym. Nie dość, że im prześcielała łoże, nie dość, że ich karmiła, wrzody jeszcze i rany ich obmywała starannie, własnemi rękami. Jadąc raz z Korczyna ku Pacanowu, spotkała trędowatego, którego wszyscy mijali, jak i tamtego, co wpadł między zbójców. Ona zaś wzięła go na wóz, do siebie przywiozła i pielęgnowała w chorobie.

Cóż ty na to mówisz? Zdaje mi się, że podziwiasz nie mało wielkie miłosierdzie tej Świętej, że się nie brzydziła nawet trędowatym. Nie brzydziła się nim, uważała go bowiem za swego bliźniego. A u ciebie czy tak samo jest? Oto własna ci żona ciężko zaniemogła. Mija jeden, drugi, trzeci miesiąc, a ona z łoża boleści nie może się jakoś podźwignąć. Ale tobie już tej choroby za wiele, więc zaczynasz się krzywić, od czasu do czasu i słowo

ostre rzucisz żonie swojej. Aż i serce twoje całkiem się od niej odwraca, że radbyś i nie patrzeć na nią. Jak długo służyło jej zdrowie, byłeś dla niej przyjaznym, jak to dla bliźniego przystoi, a teraz bliźnim twoim ona już nie jest, że chora i chora. Czy tak wszelako P. Jezus naucza? czy tak naucza katechizm? Czy tylko zdrowy jest naszym bliźnim, chory zaś do bliźnich nie należy?

Któż jest bliźnim naszym? — Św. Jan, Apostół, puścił się raz w niedostępne góry i lasy za jednym młodzieńcem, który Boga zupełnie odstąpił. Był to młodzieniec, którego ten Święty wybrał z pośród innych i szczególniejszą opieką otoczył. A oto z grzechu wpadał on w grzech, aż i do bandy rozbójników przystał, został nawet ich hersztem. Dowiedział się o tem Jan święty i puścił się za nim na koniu, aby go odszukać i do poprawy nakłonić. I stało się, że wpadł w ręce tej bandy, że go przed hersztem stawiono. A ten, ujrzawszy św. Jana, zawstydził się najpierw niezmiernie, a potem począł uciekać. Św. Jan pędzi za nim i woła: „Synu, nie uciekaj przed ojcem twoim, przed starcem bezbronnym. Zlituj się nade mną, nie bój się, jeszcze i dla ciebie jest nadzieja zbawienia". Jakoż herszt przystanął, oczy ze wstydu w dół spuścił i zaczął gorzko płakać. Wnet potem rzucił się na szyję Świętego, gorąco go prosząc o przebaczenie. Ale i Jan św. do nóg jego się rzucił, ręce jego całował, zapewniając go, że mu Pan Jezus przebaczy. Zabrał go potem ze sobą. Odtąd już żył on w pokucie i w pokucie żywota dokonał.

Tak więc i młodzieniec ten, grzesznik tak wielki, był jeszcze bliźnim św. Janowi. On kochał go, jak siebie samego, jak dla siebie tak i dla niego pragnął on zbawienia.

Jestże i u nas taka dla grzesników miłość? Chyba ze świecą jej szukać. Zazwyczaj bowiem patrzymy całkiem obojętnie na braci naszych grzeszących, nic zgoła nie czyniąc, aby ich jako poprawić. Kiedy się o dobro doczesne bliźniego rozchodzi, nie skąpimy wtedy rad i upomnień; kiedy zaś dobro jego wieczne w niebezpieczeństwie, milczymy naonczas zwyczajnie. Tonie ktoś, a z wody go wyciągasz, dom sąsiada gore, a spieszysz z ratunkiem, a gdy dusza bliźniego w nieprawościach tonie i na wieczny naraża się ogień, nie ratujesz jej wcale, jakby ten grzesznik nie był twoim bliźnim. Na to też żali się św. Bernard, a mówi: „Upadnie zwierzę, a zawsze ktoś z pomocą przybiega, a kiedy dusza jest w niebezpieczeństwie zguby wieczystej, chrześcianie nie wstydzą się mówić: „co mnie do tego, co mnie do tego". Jak gdyby grzesznik nie był naszym bliźnim.

Któż jest bliźnim naszym? — Antoniusz niejaki, poganin, wrogiem był św. Chryzostoma zawziętym bardzo. Gdzie jeno mógł, szarpał sławę jego, jak mógł, tak mu dokuczał. Przyszła też kara Boża na niego, zły duch go opętał. Dowiaduje się o tem św. Chryzostom, idzie doń, modli się nad nim i złego ducha z niego wypędza. I do Chrystusa jeszcze go potem nawrócił. Tak wiele

łask wyświadczył on największemu swemu wrogowi. Bo i swoich wrogów uważał ten Święty za swoich bliźnich, więc im dobrze czyni.

Ale na tobie to się nie pokaże podobno. Bliźnim swoim nazwiesz chyba każdego, lecz nieprzyjaciela od tego wykluczysz. Nie prawdaż? Jakto? tybyś dobrze miał czynić takiemu, co cię prześladuje, na zgubę twą czyha? I tacy jednak to nasi bliźni. Alboś nie słyszał, co mówi Pan Jezus: *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, módlcie się za prześladujące i potwarzające was“* (Mat. 5, 44).

Któż więc naszym jest bliźnim? Każdy człowiek: i ten, co nam źle czyni; i ten, co się cały w grzechach zanurza; i ten, którego ciężka choroba przygniata, ale i ten żebrak ostatni, oto bliźni nasz. Czemuż to? bo jest dzieckiem Boga, bo z tobą zarówno obraz Boży nosi na sobie, bo do nieba jest przeznaczony. Więc kochaj go, jak samego siebie.

Jakże ty siebie kochasz? Tak oto, że nie życzysz sobie, żeby ci ktoś podbijał oczy, albo szkodę robił na polu, albo z komory cokolwiek wynosił, drzewka łamał w ogrodzie, owoce obrywał, albo szarpał twą sławę. Ty sobie tego nie życzysz, nie czyńże tego i drugim. Rozumiesz?

Jakże ty siebie kochasz? Tak oto, że pragniesz aby cię nakarmiono w głodzie, w nagości odziano, przenocowano w podróży. Radbyś też, aby cię sąsiad w chorobie nawiedził, w smutku pocieszył, poratował w potrzebie. Jeszcze radbyś zapewne, aby ludzi jak najwięcej szło kiedyś za twoją trumną na cmentarz, a po śmierci, aby się modlono za duszę twoją.

Idźże więc i czyń podobnie. Czyń podobnie, jak czynił ów Samarytanin, a zapewnisz sobie *skarb w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje, i gdzie złodzieje ani wykopują, ani kradną* (Mat. 6, 20). Amen.

L. 5467.

NIHIL OBSTAT.

J. C. Tobiasiewicz,
cenzor ksiąg duchownych.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 19 lipca 1913.

(L. S.)

† Anatol,
biskup-sufragan wik. gen.